

# Echo Warki



INSRP 11/00

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

WYDAWCY: TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW MIASTA WARKI, MUZEUM IMIENIA KAZIMIERZA PUŁASKIEGO

INTERNET: adres Muzeum <http://www.muzeum.warka.pl/>  
adres Echa Warki <http://www.echo.warka.pl/>



kontakt do Muzeum (e-mail)  
[muzeum@warka.pl](mailto:muzeum@warka.pl)

## Piotr Wysocki 1797 - 1875

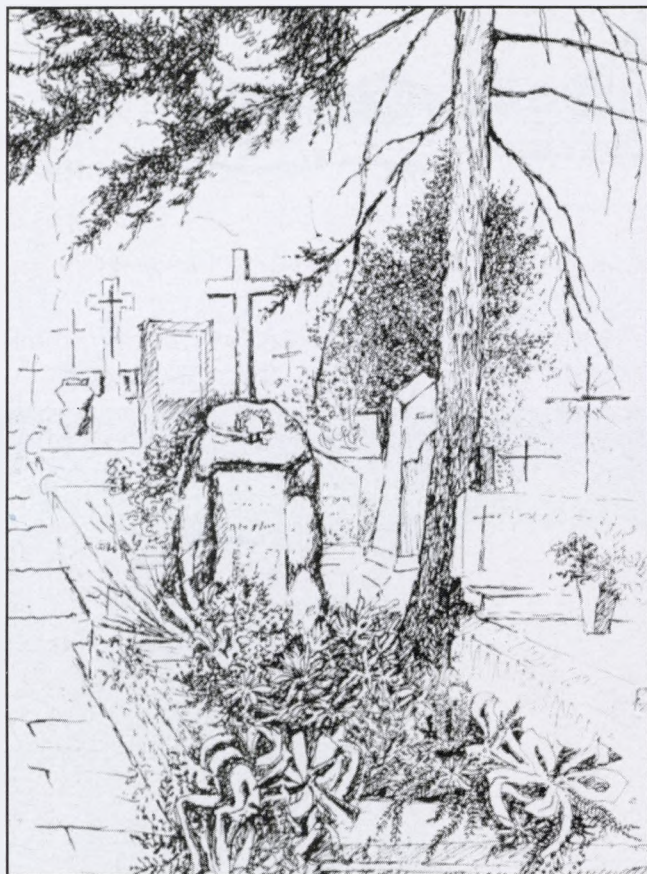
*“Wszędzie gasła nadzieja i tępiała siła,  
Tylko w młodości jeszcze ducha nie zgasili  
Oni młodego orla w piersiach wykarmili,  
A szkola podchorążych latać go uczyła”*

A. Gąszyński, Warszawianka



170-ta rocznica Nocy Listopadowej

# Listopadowe impresje



*Groby wy nasze, ojczyste groby  
Wy życia pełne mogiły !  
Wy nie ołtarzem próżnej żałoby,  
Lecz twierdzą siły !*

Te słowa Marii Konopnickiej przypominałam sobie stojąc we wrześniu tegoż roku przy jej mogile na Cmentarzu Łyczakowskim. Było słonecznie, ciepło. Uświadomiłam sobie, że słowa poetki dobrze oddają narodową funkcję najważniejszych cmentarzy polskich rozsianych w kraju i na obczyźnie. Ta funkcja jest także powodem pielgrzymek patriotycznych i religijnych Polaków. Cmentarze to także opowieść o naszym narodzie, kolejach jego losu. Mówią o nim inskrypcje nagrobne, tablice memoratywne umieszczone w kaplicach czy na murach cmentarnych. Odległe dzieje spletają się z teraźniejszością, skłaniając do zadumy i refleksji nad historycznym biegiem dziejów i niepowtarzalnością ludzkich losów. Cmentarze to panteon wielu wybitnych, zasłużonych dla Polski ludzi. To także miejsca wiecznego spoczynku ludzi prostych i ubogich - a wszyscy równi w obliczu śmierci. To świadectwo prawa natury, przemijanie pokoleń i ludzi. Wśród zamętu codziennych spraw nie mamy zbyt wiele czasu aby zastanowić się nad miejscem cmentarza w naszej świadomości. Nekropolie istniały przecież od czasów najdawniejszych - od zawsze. Wiemy doskonale, że stanowią niewyczerpaną skarbnicę cennych informacji o czasach minionych, bez których

byłaby uboższa nasza tożsamość narodowa.

Treść i kształt pomników odpowiadają duchowi czasu, w którym powstały. Ukazują elementy sztuki z danej epoki.

\*

\* \*

Nekropolia warecka jest odbiciem przeobrażeń, form grzebania zmarłych, jakie dokonywały się na przestrzeni dziejów na ziemiach polskich w sposób podobny jak w krajach Europy Zachodniej. Z tą jednak różnicą, że w Warce przeobrażenia te dokonywały się ze znacznym opóźnieniem czasowym.

Do czasów Oświecenia w ośrodkach miejskich istniał zwyczaj grzebania zmarłych na cmentarzach okalających kościoły. Podziemne krypty świątyni były miejscami wiecznego spoczynku zwłok dostojników i możnych. Około połowy XVIII wieku zaczęto zakładać cmentarze poza granicami miast i osiedli.

Warecki cmentarz legitymuje się XIX-wieczną metryką. Wśród setek nagrobków kilkadziesiąt zabytkowych jak neogotycki Józefa Marianny z Borowskich Gaworowskiej (zm. 1842), Piotra Wysockiego (zm. 1875), Józefa Manczarskiego (zm. 1926), Józefa Sucheckiego (zm. 1923), ks. Marcelego Ciemnińskiego (zm. 1926).

Od I wojny światowej ukształtował się nowy typ nekropolii, znajdujący odbicie w Warce - cmentarz wojskowy bądź kwatera wojenna przeznaczona dla celów grzebalnych żołnierzy własnych i obcych.

W 1990 roku ustawiono pomnik symboliczny Krzyż Katyński ku czci mieszkańców Warki i okolic pomordowanych w Katyniu, Ostaszku i Starobielsku.

Cmentarz warecki z jego wszystkimi elementami poznawczymi jest jednym z bogatszych źródeł wiedzy o naszym mieście. W przeciwieństwie do niego ostał się dość szczęśliwie zniszczeniom w czasie ostatniej wojny światowej. Nie doczekał się dotąd - niestety - profesjonalnego opracowania przez historyka czy socjologa.

A przecież opis i analiza form rzeźby i ornamentyki w połączeniu z opracowaniem inskrypcji cmentarnych wobec zniszczenia większości ksiąg metrykalnych dałyby z pewnością bogatą wiedzę o jednostkowych losach i całych pokoleń mieszkańców Warki! Nagrobki są także odbiciem współczesnych technik i środków artystycznego wyrazu. Tak jak w przeszłości i dzisiaj można odnaleźć u nas dziesiątki grobów stanowiących odzwierciedlenie aktualnie uznawanych wartości estetycznych. „Związek ten istnieje zresztą do dziś - bo czymże są wznoszone w nowych częściach cmentarzy nagrobki z lastrika, pozbawione wyrazu, a na pewno poczucia piękna, jak nie odbiciem architektury domów, które zapełniają nowo wznoszone osiedla” - jak napisał jeden z publicystów.

Te wszystkie przypomnienia towarzyszyły mi w czasie ostatnich wędrówek w ciszy cmentarzy: Łyczakowskiego we Lwowie, Powązkowskiego i naszego wareckiego.

**Anna Kornatek.**

## PIOTR WYSOCKI (1797-1875)

**6 stycznia br. obchodziliśmy 125-tą rocznicę śmierci Piotra Wysockiego. 29 listopada przypada 170-ta rocznica Nocy Listopadowej. Sądzę, że warto przypomnieć sylwetkę Bohatera, którego „rozumem była miłość Ojczyzny” ...**

**P**iotr Wysocki przyszedł na świat w Winiarach w 1797 roku. Był synem zubożałego szlachcica Jana Wysockiego i Katarzyny z Brzumińskich. Po śmierci ojca matka oddała Piotra pod opiekę wuja, aby nauczył się zawodu rolnika. Dzięki pomocy starszego brata ukończył 4 klasy szkoły Pijarów w Warszawie. W 1818 roku wstąpił do armii Królestwa Polskiego, gdzie służył jako kadet w pułku grenadierów. W 1824 roku został instruktorem musztry w Szkole Podchorążych Piechoty.

Sytuacja mieszkańców Królestwa Polskiego stawała się coraz trudniejsza, ale wydarzenia międzynarodowe pozwalały snuć marzenia o niepodległości. Zwłaszcza ludzie młodzi, obdarzeni temperamentem, reagowali gwałtowniej na nadużycia władzy, łamanie ustaw i tyranie zaborcy.

W połowie grudnia 1828 roku porucznik Piotr Wysocki utworzył w Szkole Podchorążych tajny związek. Sprzysiężeni zobowiązali się połączyć „wszelkie usiłowania, poświęcić życie, gdy będzie potrzeba” dla odzyskania niepodległości. Wieści o zwycięstwie zasad konstytucyjnych nad Sekwaną i odzyskanie suwerenności przez Belgów spowodowały poszerzenie kręgu sprzysiężenia. Przyłączyły się nowe osoby z grupy podchorążych, oficerów i podoficerów wojska polskiego, akademików. Pod koniec listopada 1830 roku rozpoczęły się naciski na Wysockiego, aby przyspieszył wybuch powstania wobec realnej groźby wykrycia spisku przez policję carską. Wysocki zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństw, obawiał się jednak, że decyzja o wybuchu powstania przy braku rządu i wodza może stać się przyczyną klęski. Poparcie Joachima Lelewela skłoniło jednak spiskowców do ułożenia planu działania i wydania rozkazu zaatakowania Belwederu w nocy z 28 na 29 listopada. Piotr Wysocki poprowadził powstańców i lud Warszawy słynnymi słowami odezwy: „Polacy! Wybiła godzina zemsty! Dziś umrzeć lub zwyciężyć trzeba!”.

Jako inspirator i przywódca cieszył się wielką popularnością wśród społeczeństwa - do tego stopnia, że stał się osobą niewygodną dla generała Chłopickiego. Nic więc dziwnego, że przydzielono mu funkcję inspektora gwardii ruchomych i wysłano do województwa sandomierskiego. Powrócił w styczniu 1831 roku w randze kapitana. Niebawem mianowano go adiutantem wodza naczelnego i wysłano na pola powstańczych bitew. Młody kapitan broni przeprawy przez Liwiec, walczy pod Dobrem, bierze udział w wielkiej batalii grochowskiej. Po tej bitwie zostaje odznaczony przez gen. Skrzyneckiego złotym krzyżem wojskowym. Jego następna misja jest niewdzięczna; na polecenie naczelnego wodza ma kontrolować działającego na Wołyniu gen. Dwernickiego. Prawdopodobnie u jego boku Wysocki bierze udział w kwietniowej bitwie pod Boremlem. Następnie organizuje

i dowodzi dziesiątym pułkiem piechoty stacjonującym w Oblasach pod Janowcem. Wraz z tym pułkiem na skutek rozgrywek politycznych zostaje wezwany do Warszawy aby wziąć udział - choć z ciężkim sercem - w rokowańach z wrogiem.

6 września Rosjanie rozpoczynają ostateczny szturm. W tragicznej sytuacji znalazły się słynne szańce Woli, którym na pomoc pośpieszył Piotr Wysocki ze swoim oddziałem. Tu nasz Bohater został ranny i wzięty do niewoli wraz z innymi rannymi z kościoła na Woli.

Rozprawa, która toczyła się przed rosyjskim sądem wojskowym wykazała niezwykły chart ducha i odwagę Piotra Wysockiego. Próbował wziąć na siebie całą odpowiedzialność za wybuch powstania, aby uchronić innych przed represjami. Wyrok był krótki: powiesić. Jednak w drodze łaski karę śmierci zamieniono na 20 lat ciężkich robót na Syberii. Z ust Piotra Wysockiego padły wówczas znamienne słowa: „Nie dlatego broń podjął, ażebym prosił cesarza o łaskę, ale dlatego, żeby jej mój naród nigdy nie potrzebował”.

Do 1857 roku przebywał na zesłaniu na Syberii. Aleksandrowsk - Akatuja - lata pełne bólu i udreki. Powrócił do Warki jako schorowany, sześćdziesięcioletni starzec. Jego powrót wywołał wielkie poruszenie wśród mieszkańców. Ze składek obywateli zakupiono Piotrowi Wysockiemu niewielką działkę i drewniany dom. Wiódł żywot samotnika, poświęcając się lekturze dzieł historycznych i pisaniu pamiętników.

Zmarł 6 stycznia 1875 roku. Jego pogrzeb, pomimo zakazu władz carskich, stał się manifestacją patriotyczną. W rocznicę Nocy Listopadowej przejdźmy szlakiem Bohatera po Warce - Z rynku na ulicę Wójtowską, gdzie stał jego dom, następnie na cmentarz. Towarzyszyć nam będzie zaduma nad losami Człowieka, który całym swoim życiem udowodnił prawdziwość dewizy: „wszystko dla Ojczyzny, nic dla mnie”.

**Krystyna Budzianowska**



■ WALDEMAR ŁAWECKI

# NIEBANALNE PODRÓŻE

Jakże podniecającą może być podróż, o której od początku wiadomym jest, że może stać się wydarzeniem historycznym. I to historycznym w wielu aspektach. No, ale po kolei. Jako pilot wycieczek na Ukrainę z Fundacji Życia im. ks. Popiełuszki dostałem zamówienie wyprawy do miejscowości Korytyszczce i Berezdów. Nazwy nic nie mówiące. Zamówienie potraktowałem więc jako wyzwanie i rozpocząłem przygotowania. Godziny spędzone w bibliotece, w archiwum we Lwowie, rozmowy ze znajomymi w tym mieście i w końcu telefony do księży w kresowych parafiach - rozjaśniły nieco sytuację.

Historia ta bierze swój początek w Savannah, w Stanach Zjednoczonych, w momencie wykonywania prac renowacyjnych pomnika Kazimierza Pułaskiego. W jego postumencie znaleziono dużą metalową skrzynkę podpisaną nazwiskiem generała, a w niej szczątki ludzkie. Ponieważ dotychczas sądzono, że zwłoki Pułaskiego spoczęły na dnie morza - odkrycie to zaczęło pachnieć sensacją. Amerykanie zapragnęli upewnić się, czy rzeczywiście pod pomnikiem spoczął ich bohater? Współczesna nauka daje już takie możliwości, dzięki badaniom kodu genetycznego - DNA.

Z tego to powodu dokonano już jakiś czas temu ekshumacji zwłok dalekiej krewnej po kądzieli - Teresy Witkowskiej pochowanej w Promnej. Jednakże badanie to niczego nie wyjaśniło. Zaszła więc potrzeba znalezienia lepszego materiału do badań porównawczych. W tym momencie przypomniało sobie o osobie najbliższej - bracie Antonim. Zbiegło się to w czasie z rozpowszechnianą plotką o odnalezieniu grobu najmłodszego z braci Pułaskich. Wcześniej wiedziano, że Antoni zmarł w rodzinnych włościach w Korytyszczcu i pochowany został w pobliskim Berezdowie. Fama głosiła, że tam właśnie znajduje się doskonale zachowany grobowiec. Ponieważ ponownemu odsłonięciu pomnika ma towarzyszyć wielka uroczystość; z tej okazji powołano specjalny komitet ze Zbigniewem Brzezińskim na czele; Amerykanie chcieli

potwierdzenia informacji pochodzących z Ukrainy. Dlatego też po linii starych kontaktów amerykańsko-polskich, a właściwie na linii Savannah-Warka, zwrócono się do pani Anny Kornatek, dyrektorki Muzeum im. Kazimierza Pułaskiego, z prośbą o zorganizowanie rekonesansu na Ukrainę. Chodziło o uzyskanie potwierdzenia posiadanej wiedzy, aby móc ewentualnie przystąpić do starań o prze-prowadzenie ekshumacji zwłok Antoniego. W tym momencie jesteśmy na początku naszej wycieczki. Termin wyjazdu (kilkakrotnie zmieniany), był precyzyjnie wpasowany w ciasny grafik Pani Dyrektor. Przecież wiadomym było, że 12 października będą w Warce uroczystości związane z Pułaskim, a przygotowań jak zwykle - co niemiara. Ja również dopiero w przededniu wróciłem z długiej wyprawy na Ukrainę, nie było więc jak ewentualnie odwołać wyprawę, gdyż ostatnie moje „odkrycia” powinny do tego skłonić. „Odkryciem” tym była rozmowa z księdzem Janem Szańcem ze Sławuty, w probostwie, w którym leży również Berezdów, który gorąco, ale i tajemniczo odradzał przyjazd mówiąc, że przyniesie to i nam i Jemu jedynie przykrości. No, ale wyjazd był już postanowiony.

Udało się nam wyruszyć spod Muzeum w Warce o godzinie 6 rano 23 września. Wyjechaliśmy nowym, 16-osobowym busem wypełniając go szczelnie i swoimi rzeczami i różnego typu darami ziemi wareckiej (na wszelki wypadek). Wkrótce okazać się miało, jak bardzo przewidujące było to posunięcie. Nie tylko, że dary te dotarły i do naszego księdza, i gospodarzy, którzy nas gościli, ale i wareckie piwo zastępowało mandaty i przyspieszało odprawę graniczną.

Pierwszy postój uczyniliśmy we Lwowie. Ponieważ dotarliśmy wczesnym popołudniem, był czas (oprócz zakwaterowania w hotelu) na przejazd ulicami miasta. Bus, nie tak duży jak autobus łatwo przemieszczał się po wąskich uliczkach. Zobaczyliśmy więc kościół św. Elżbiety, Politechnikę, Ossolineum, przejechaliśmy ulicą Akademicką, Placem Mariackim, Halickim koło Bernardynów, Wałami Gubernatorskimi i spod Baszty Prochowej weszliśmy - już pieszo - w Stare Miasto. Kościół Dominikanów, Cerkiew Wołoska, Katedra Ormiańska, Ratusz, rynek, Katedra, Kaplica Boimów. Niby szybkie tempo, ale piękna pogoda i dobry nastrój grupy dodatkowo wzmogły zauroczenie Lwovem. Wszystko wszystkim bardzo się podobało, kiedy więc, niejako na deser zaproponowałem wizytę w Operze i to nie tylko dla samego zwiedzania, ale aby uczestniczyć w inscenizacji „Nabucco” - stała się rzecz straszna. Grupa nie chciała jechać dalej w trasę. Postanowiła choćby jeden dzień pozostać we Lwowie, aby pełniej nasycić się tym miastem. Było to niezwykle ujmujące. Obserwować ludzi, którzy



Liceum Krzemienieckie - uczelnia założona w 1805 r. przez T. Czackiego przy współudziale H. Kołłątaja.

pierwszy raz będąc we Lwowie, ulegają urokowi tego miasta i zakochują się w nim, tak jak ja uczyniłem to już dawno temu. A następnego dnia Łyczaków i Orłęta, Wysoki Zamek i przy słonecznej pogodzie cudowna panorama miasta, Kamienica Królewska z Muzeum Jana III, dobra kawa po turecku na dziedzińcu pośród renesansowych krużganków. Był czas na wysłuchanie koncertu przebojów muzyki klasycznej w sali organowej, czyli kościele Marii Magdaleny, spacer do Mickiewicza i galerii w klasztorze poddominikańskim. Była również zaduma na Wzgórzach Wuleckich, tym bardziej, że w lokalnym piśmie Echo Warki zamieszczono relację pani Anny Grabskiej, która z okien budynku na przeciwko, 4 lipca 1941 roku obserwowała rozstrzeliwanie profesorów, o czym opowiadała pani Annie Kornatek.

Wreszcie po drugim noclegu w hotelu „Lwów”, pokrzepieni duchowo i cieleśnie (oj, przybyło lokali we Lwowie), wyruszamy w kierunku naszego głównego celu. Mamy dotrzeć do Krzemieńca, a do wyboru są dwie drogi. Grupa opowiada się za wariantem przez Złoczów i Tarnopol a nie przez Olesko i Podhorce. Zwiedzamy więc twierdzę Sobieskich w Złoczowie i obserwujemy ukraińskie tempo odbudowy pawilonu chińskiego wewnątrz twierdzy. Prac wykończeniowych pozostało niewiele, ale robotnicy twierdzą, że dobrze zarabiają (wokół bezrobocie), więc robotę trzeba szanować - może skończą do przyszłego roku. Co na to pan Borys Woźnicki, dyrektor Lwowskiej Galerii Obrazów, której Złoczów jako filia podlega.

W Tarnopolu niewiele pozostało do zwiedzania, za to atmosfera Starówki jakby z lat trzydziestych. Później docieramy do Zbaraża - z pałacem wewnątrz obozowiska bronionego przez Jaremę Wiśniowieckiego w 1649 roku a opi-sanym piórem Sienkiewicza. Tu spotkała mnie miła niespodzianka. Kilkakrotnie już wcześniej unikałem spotkań z człowiekiem tam zatrudnionym, gdyż usiłował przekazywać moim grupom informacje delikatnie mówiąc nieprawdziwe. Tymczasem teraz wziął mnie na stronę, mówiąc, że prywatnie to pokaże mi to, czego nie oglądają turyści. Okazało się, że pan ten - Emil Podgórski jest emerytowanym nauczycielem historii i dorabia na pół etatu na zamku zbaraskim. Przeczytał wszystko, co było możliwe o twierdzy i tamtych wydarzeniach i będąc pasjonatem historii dopasował miejsca do opisywanych zdarzeń. Zaprowadził mnie w podziemia, lochami dotarliśmy do studni na dziedzińcu i kazamatów. Pokazał nie odkopane jeszcze tunele, w tym jeden prowadzący do Kościoła Dominikanów po drugiej stronie rzeki Gniezna, już w centrum miasta. Pokazał plany twierdzy i jej makietę. Pan Emil zdążył jeszcze skończyć trzy klasy polskiej szkoły, kiedy jeszcze w Zbarażu była Polska. Drażliwych pytań o Krzywonosą, Chmielnickiego (którego pomnik stoi w mieście) i jego poprzednie ingerencje - nie zadawałem. Wystarczyły mi jego kilkakrotne przypo-mnienia, że emeryturę on ma nie polską a ukraińską.

Po Zbarażu docieramy do Wiśniowca. Krótki spacer po parku, który za Mniszchów ołsniewał a teraz przygnębia, widok pałacu - niegdyś wspaniałej rezydencji magnackiej, dziś jedynie skorupa zewnętrznych murów. Jeszcze przejście koło bramy, za którą nie ma już kościoła, w miejscu gdzie problem polskości był brutalnie rozwiązany przez nacjonalistów ukraińskich, a gdzie miejscowi przewodnicy mówią, że Polacy sami wyjechali.

Ponieważ mamy trochę czasu do kolacji i noclegu w Krzemieńcu, postanawiamy pojechać do „ukraińskiej Często-



**Niepowtarzalny urok lwowskich uliczek i zaułków**

chowy” - Ławry Poczajowskiej. Witają nas, jak i w wielu innych miejscach - żebracy, lecz tu usankcjonowani niejako tradycją. Zwiedzamy kilka spośród wielu cerkwi. W głównej oglądamy ślad w skale stopy Matki Boskiej i z daleka próbujemy dostrzec ikonę ofiarowaną przez Annę Hojską, która przysporzyła temu miastu wielu cudów. W innej cerkwi podслуchujemy starego batiuszkę w trakcie wywodu teologicznego dla grupy zasłuchanych wiernych „jest słowo kamień, znaczy, że jest kamień, jest słowo bóg, znaczy, że jest Bóg”. Nie mącąc wywodu oddalamy się, aby wreszcie dotrzeć do Krzemieńca. Wjeżdżamy na górę Bony, skąd piękny widok na leżące u stóp miasto z Liceum Krzemienieckim w części centralnej. Jeszcze rzut oka na dom rodzinny Juliusza Słowackiego, gdzie powstać ma jego muzeum - i zakwaterowanie u polskich rodzin.

Następnego dnia wyjazd do celu wyprawy. Uprzedzony telefonicznie ksiądz proboszcz pozmięniał swoje plany i oczekiwać nas będzie w kościele w Sławucie. Po drodze krótka przerwa w Ostrogu. Podziwiamy intensywnie remontowaną basztę będącą fragmentem murów obronnych miasta, a mieszczącą bibliotekę. Wreszcie docieramy do siedziby Sanguszków. Zapytani po ukraińsku o kościół przechodnie odpowiadają po rosyjsku jak tam trafić. Tak, jesteśmy już poza granicami II-jej Rzeczypospolitej. Granicę przekroczyliśmy tuż za Ostrogiem, a tu Rosjanie wybudowali elektrownię atomową. Wreszcie spotykamy naszego sympatycznego, od razu rozgadane go księdza Jana Szańca, który z dumą opowiadał o niedawno ukończonym remoncie swojego kościoła, zrobionym przy znacznym udziale Polaków zatrudnionych w elektrowni atomowej. Mówił o marmurze o nazwie labladoryt, z którego pochodzą wszystkie płyty epitafijne rodu Sanguszków, dla których kościół w Sławucie stał się



### Wejście do katakumb kościoła w Berezdowie. Czy spoczywają tam nadal zwłoki Antoniego Pułaskiego ?

mauzoleum rodowym. Opowiadał o podziemiach, z których wyrzucono trumny bo przeszkadzały w prawidłowym magazynowaniu beczek, o kilkudziesięciu tonach soli zgromadzonej luzem w kościele w celach strategicznych, a która w końcu przy pomocy księży trafiła do kołchozu jako dodatek do pasz. Skarżył się, że mury tak nasiąkły solą, że świeżo położony tynk zaczyna odpadać. Było mu również przykro, że jego poprzednik idąc za czyjąś niemądrą radą, wybrał tani sposób odnawiania potężnych konfesjonatów, ambony, drzwi i innych drewnianych elementów kościoła i jego wyposażenia. Ponieważ kościół wybudowano w 1822 roku przypuszczać należy, że z tego czasu pochodzą wymienione elementy wykonane z drewna dębowego, a obecnie zmienione przez pomalowanie przechodzonym olejem na kolor mocno ciemnobrązowy. Delikatnie przerwałem te opowieści, gdyż sam stwierdził, że o kościele i o życiu tutaj mógłby opowiadać do wieczora. Zapytałem o Berezdów. Miast odpowiedzi zaprosił nas na plebanię gdzie ugościł gorącą herbatą a nasze panie uzupełniły to menu o kanapki. Powiedział, że szybko załatwi pilne obowiązki i będzie służył za przewodnika do oddalonego o 40 km Berezdowa, a na miejscu opowie całą resztę.

Dojeżdżamy do niewielkiej osady, jaką jest dzisiaj Berezdów. Ksiądz swoją „Niwą” zatrzymuje się przy jakimś stawie, na polnej prawie drodze i po chwili mówi, że ... tu stał kościół. Ukraińcy zburzyli go osiem lat temu. Kościół był podobno bardzo piękny, drewniany. Ksiądz obiecuje znaleźć zdjęcia, aby móc je nam pokazać następnym razem. Pod jego właśnie posadzką pochowano Antoniego Pułaskiego. W pobliżu stoi solidny, murowany z czerwonej cegły dom księżowski, a od drogi na pusty plac wiodą betonowe schody. Schody do nikąd. Na pustym jakby pastwisku dostrzec można zarysy fundamentu, wśród traw leżą kawałki dębiny, a w jednym miejscu odslania się fragment sklepienia piwnicy, przy którym jest dziura zasypiana śmieciami. W czasach sowieckich kościół wykorzystywano jako kino, a potem również klubokawiarnię, gdzie urządzano dyskoteki.

Kiedy ksiądz zgodnie z rozporządzeniem prezydenta Ukrainy (wtedy jeszcze Krawczuka) o zwrocie wszystkich obiektów kultu religijnego, zwrócił się z tą prośbą do lokalnych władz, zamiast odpowiedzi pod „ich” klubokawiarnię wjechał sprzęt z pobliskiego kołchozu. Szef kołchozu był i jest do dzisiaj jednym z „władców” miasta. Spychacze na traktorach i dźwig

w ciągu dnia dokonały dzieła zniszczenia. Ocalały dwie solidne belki dębowe mieszkańcy przynieśli księdzu na pobliski cmentarz, gdzie zaczęto odprawiać msze w małej kapliczce. Istnieje szansa, że w czasie niszczenia kościoła nie splądrowano krypt. Wandalizm był prostą odpowiedzią na „bezcenne” upominanie się o kościół, a nie zorganizowaną precyzyjną akcją. Tak więc może szczątki Antoniego nie zostały sprofanowane, a jedynie przysypane warstwą ziemi. Jest niestety również inne podejrzenie. Otóż w Berezdowie, podobnie jak wszędzie na Ukrainie za sowieckich czasów ginęli ludzie i być może część z nich była „dokwaterowana” do krypty Antoniego Pułaskiego. Niemniej sprawa jest otwarta. Badania można by podjąć, ale o tym zdecydować mogą poważne ustalenia na najwyższych amerykańsko-ukraińskich szczeblach. Póki co - powtarzając słowa księdza - istotne jest, aby nie robić dużo szumu wokół tej sprawy, bo to może się źle skończyć. Ponoć po wizycie jakiegoś profesora amerykańskiego z Moskwy, który z miarką i łopatą chodził po pokościelnym placu, poszła fama, że przyjechał szukać skarbów. A przecież Amerykanin musi wiedzieć co robi. Oby po naszej wizycie miejscowi nie przekopali placu, jak to np. stało się w Bełzie, gdzie na placu po synagodze szukano złotej karety.

Serdecznie żegnamy się z księdzem Janem, zapraszani do ponownego, tym razem dłuższego pobytu. Obiecuje włączyć Sławutę do programu przyszłych wycieczek, bo miejsce warte jest tego, a i społeczność na dalekim przecież wschodzie gdzie na mszę regularnie przychodzi ponad 500 osób to jest coś. Dawno już wiedziałem, że o ile przed wojną większe zaludnienie było na obecnej Zachodniej Ukrainie, a im dalej tym żywił polski mniej liczny, to teraz właśnie dopiero za Zbruczem skupiska polskość są liczniejsze. O dziwo Sławuta, Berdyczów, Bar, Gródek Podolski szczyli się wielotysięczną grupą Polaków, a Stanisławów, Brzeżany, Krzemieniec, Buczacz, Stryj a nawet Lwów ma ich stosunkowo niewielu. Wiadomo, jest to skutek działań wojennych i represji sowieckich, które uderzyły w miejsca, gdzie żywił polski był najliczniejszy, miejsca wówczas mniej liczne pozostawiając w spokoju.

Ponieważ grupa warecka spieszy się już do domu, wybieramy najkrótszą a więc i najszybszą drogę przez Równę, Łuck, Kowel i około północy docieramy do domu. Tak kończy się nasz historyczny rekonesans, ale jakie będą jego efekty ? Na to musimy poczekać.



**Grób Juliusza Konstantego Ordona (1810-1887),  
słynnego komendanta reduty na Woli**

Foto: Artur Kaczmarek

# Relacja ze spotkania z Premierem JÓZEFEM OLEKSYM



**N**a zaproszenie SLD przebywał w Warce dnia 27 września były premier Rządu RP, poseł na Sejm RP, członek kierownictwa krajowego SLD - pan Józef Oleksy.

Premierowi w spotkaniu z mieszkańcami Warki towarzyszyli: poseł na Sejm z okręgu radomskiego Marek Wikliński, wicestarosta Powiatu Bogusław Grzanka, członek Zarządu Powiatu płk Tadeusz Pawlikowski oraz władze miasta na czele z burmistrzem Marianem Górskim.

W wypełnionej po brzegi sali OKSiW w Warce - Premier we wstępie odniósł się do aktualnej sytuacji gospodarczej w kraju, mówił m. in. o kłopotach we wprowadzaniu w życie, nie w pełni przygotowanych, reform, co negatywnie odbija się na sytuacji większości rodzin w Polsce.

W nawiązaniu do aktualnej sytuacji politycznej w kraju przedstawił zadania lewicy w kampanii przedwyborczej, wyraził nadzieję, że kandydat lewicy - aktualny Prezydent, mimo zaostrzającej się kampanii, powinien wygrać w pierwszej turze. Podkreślał, że polityk winien odpowiadać za swoje czyny i słowa, co zilustrował na własnym przykładzie. Każdego polityka winna cechować zasada aby „myśleć co się mówi, a nie mówić co się myśli”.

Jednak zdaniem Premiera społeczeństwo polskie jest na tyle dojrzałe, że potrafi oddzielić co jest dla niego dobre a co jest politykierstwem i nachalną, nie przebierającą w środkach propagandą wyborczą.

Po wystąpieniu Premiera rozwinęła się szczerą i merytoryczną dyskusją. Panowie, Kulawik, Kozłowski, Gwardys i inni podnosili, na tle trudnej sytuacji w kraju aktualne problemy w naszym mieście, a są to: wzrastające bezrobocie, niszczenie dorobku poprzedników na przykładzie FUM-u, coraz trudniejsze bytowanie emerytów i rencistów; Bardzo trudny okres przeżywa, kwitnące jeszcze tak niedawno,

rolnictwo w naszej gminie.

Odnoszono się też do sytuacji politycznej i gospodarczej kraju, wskazywano na beztróską rządzących w dziele wyprzedaży majątku narodowego, niszczenia całych gałęzi przemysłu i wskazywano na bardzo trudną sytuację na wsi, szczególnie wsi popegeerowskich. W sprawach lokalnych zwracano uwagę na przenoszenie kolejnych instytucji usługowych z Warki do powiatu i mimo wystąpień w sprawie zorganizowania filii tych instytucji w Warce - nie ma konkretnych decyzji.

Do pytań i wypowiedzi uczestników dyskusji w pierwszej kolejności odniósł się starosta Bogusław Grzanka i obiecał, że kierownictwo powiatu, jego Zarząd zrobią wszystko co jest możliwe, aby uciążliwości administracyjne ograniczyć do minimum.

Zaś Premier Oleksy przedstawił koncepcję lewicy polskiej co do rozwiązywania narastających problemów gospodarczych. Stwierdził jednoznacznie, że reformy są Polsce potrzebne, ale w obecnym kształcie są nie do wprowadzenia, więc istnieje pilna potrzeba ich poprawy. W SLD pracuje 40 zespołów problemowych przygotowujących konkretne programy naprawy reform i dalszego efektywniejszego funkcjonowania polskiej gospodarki. Poseł Marek Wikliński omówił sprawy dotyczące funkcjonowania byłego województwa, instytucji rejonowych oraz wyjaśnił szerzej sytuację finansów w państwie, ponieważ uczestniczy w Sejmie w pracach tej Komisji.

Na zakończenie spotkania, burmistrz Marian Górski, dziękując za przybycie żartobliwie zauważył, że pewne cechy charakteru sztandarowego bohatera naszego miasta Kazi-mierza Pułaskiego, nie obce są naszemu Gościowi.

Następnie Premier Józef Oleksy zwiedził wareckie Muzeum, zostawiając ślad swojej bytności w księdze pamiątkowej. W czasie rozmowy przy herbacie, z uznaniem podkreślił zaangażowanie mieszkańców naszego miasta w sprawy kraju i swej „małej Ojczyzny” - Warki.

**Jan Rybarczyk**



# DZIEŃ KAZIMIERZA PUŁASKIEGO

Z roku na rok Dzień Pułaskiego staje się coraz bardziej masową manifestacją związków historycznych i kulturalnych łączących Polskę i Stany Zjednoczone. W tym roku obchodzony był w szczególnie pięknej, słonecznej i jesiennej scenerii winiarskiego parku



Tegoroczny Dzień Kazimierza Pułaskiego obchodzony był w podniosłej atmosferze. Przy pomniku Bohatera wartę zaciągnęli żołnierze z kompanii reprezentacyjnej WP i poczty sztandarowe organizacji społecznych, szkół i zakładów pracy.



O związkach historycznych Polski i Stanów Zjednoczonych mówił attache obrony Ambasady USA - płk Roy Panzarella. W jego wypowiedzi znalazły się również akcenty prywatne - pułkownik urodził się w Buffalo, gdzie znajduje się bliźniaczy pomnik Kazimierza Pułaskiego.



Przemawia Zbigniew Kuźmiuk - marszałek województwa mazowieckiego.



Kwiaty dla Generała od mieszkańców Mazowsza. Od lewej: Wiesława Lipińska, rzecznik marszałka, Marszałek Zbigniew Kuźmiuk, senator Zbigniew Gołąbek i poseł Janusz Piechociński.



W przemówieniu Starosty Grójeckiego Władysława Piątkowskiego znalazły się akcenty współczesne - przypomniał m. in. fakt, że postać Kazimierza Pułaskiego była jednym z polskich argumentów historycznej współpracy między Polską a Stanami Zjednoczonymi.



# - ŚWIĘTO ROKU 2000 W WARCE



Przemawia Burmistrz Warki - Marian Górski.



Przyjazne kontakty Warki z Wybrzeżem nawiązane dzięki fregacie „Gen. Kazimierz Pułaski”, przypieczętowała wizyta i koncert Orkiestry Marynarki Wojennej.



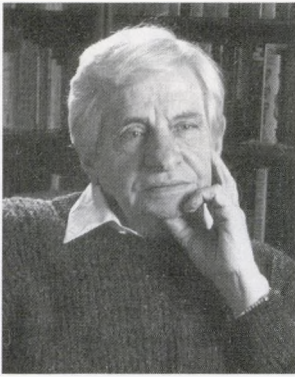
Ceremoniał wojskowy w wykonaniu żołnierzy kompanii honorowej i Orkiestry Reprezentacyjnej WP podkreślił patriotyczną wymowę uroczystości.

foto: Waldemar Tereszkiwicz



Chłopcy z Orkiestry Marynarki Wojennej we wnętrzach pałacu Pułaskiego czuli się jak u siebie w domu. Nie dali się długo namawiać na drugi już tego dnia koncert.

Organizatorzy Dnia Pułaskiego składają serdeczne podziękowania Dyrekcji i Zarządowi Browarów „Warka” za szczególną pomoc w przygotowaniu Dnia Pułaskiego.



# PRZERWANY BIEG ŻYCIA

## Syberyjskie wspomnienia nastolatka (cz. 2)

Zima, ta pamiętna zima 1940 roku, była wyjątkowo mroźna i obfita w opady śnieżne. W sobotę rano, 10 lutego mama, jak zwykle każdej soboty, pojechała do przemyskiego więzienia z paczkami czystej bielizny i papierosów dla ojca i ks. Korpaka. Wróciła też jak zawsze około godziny 3.00 po południu. Tym razem jednak, nie zauważeni wcześniej przez nikogo z nas czekających na powrót mamy, weszli prawie tuż za nią enkawudzista z dwoma milicjantami. Jeszcze nie rozebraną z płaszcza i zimowego kapelusza mamę zapytał wchodzący enkawudzista: „Karnilja Cybulskaja ?” - „tak” - odpowiedziała mama z wyraźną rezygnacją w głosie, siadając na krześle. „Sabierajsia z wieszczami” - oznajmił urzędowym głosem pytający, a na kolejne zapytanie mamy: „dokąd teraz” - odburknął: „uwidisz, eto peresielenje”. Mama bezradnie rozłożyła ręce, Hela (moja starsza siostra) poczęła cicho szlochać powtarzając: „ja już tatusia nie zobaczę”. Widząc ten chwilowy bezrad kobiety z trojgiem dzieci, jeden z milicjantów podszedł do mamy i wskazując na stojący obok kufer szepnął: „weź ciepłe rzeczy dla dzieci”. Był to chyba jedyny ludzki odruch, jaki z tamtych okupacyjnych dni zapamiętałem. A kiedy już wszystko, co można było zabrać, było wrzucone do kufra, a ten z kolei wyniesiony na czekające przed domem sanie, ja nagle zerwałem się i zacząłem biec do domu, a za mną milicjant z karabinem w rękę i okrzykiem: „malczyk, ty kuda”. Ja, nie zwracając uwagi na jego okrzyki, wpadłem do pokoju, w którym mieszkaliśmy, wziąłem z szafki na książki atlas geograficzny Romera i z nim wróciłem na sanie. O dziwo, że poza okrzykiem milicjanta nie było żadnej innej reakcji. Mama tylko tak jakoś dziwnie, jakby bezwiednie spytała: „co to, atlas ? A po co go bierzesz ?” - „Będziemy patrzeć, gdzie nas powiozą” - odpowiedziałem. Poglaskała mnie tylko po głowie, ale w jej oczach dostrzegłem błysk zadowolenia, który w tym momencie powiedział mi, że była dumna z mojego przedsięwzięcia.

Zawieziono nas na stację kolejową i załadowano do jednego z kilkudziesięciu bydłowych wagonów wypełnionych (jak się potem okazało) mieszkańcami okolicznych osad, tzw. Kolonistami, oraz zamożniejszymi gospodarzami, czyli „kułakami”. Zanim pociąg ruszył, przybiegła pani Peczykowa, wdowa po medycznym kowalu, u której zamieszkał czasowo, po wyrzuceniu nas z domu, nasz dziadek, a której córki przyjaźniły się z moją starszą siostrą, Helą. Nie pamiętam już dziś dokładnie co, ale wiem, że coś pani Peczykowa nam przyniosła. Przyszedł też pan Katz, jeden z nielicznych medycznych Żydów, i dał mamie butelkę spirytusu. Pamiętam też, że koniecznie chciał dać mamie pieniądze. Czy mama je przyjęła czy nie, tego nie pamiętam, ale nie to było istotne. Istotny był gest - i to pamiętam. Pamiętam też, że spirytus stał się nieomal lekarstwem, bowiem rozgrzewał nas przez „zakrapianie” nim herbaty w czasie tej niewiadomej dokąd podróży.

Byliśmy bodajże ostatnimi „pasażerami” tego wysiedleńczego transportu z rejonu Medyki, który niedługo po naszym dołączeniu wyruszył w kierunku wschodnim. Był już zimowy zmrok. Po około dwóch godzinach jazdy zatrzymał się we Lwowie, minął w nocy Tarnopol, a na drugi dzień rano przekroczył granicę Polski, o ile pamiętam, w Podwołkowyskach. I wtedy zrozumieliśmy, że to nie żadne przesiedlenie poza strefę graniczną, jak niektórzy mniemali, ale po prostu wywózka do Rosji.

Zaczął się nowy rozdział życia - znany częściowo z historii naszych powstań, szczególnie z roku 1863. Stała przed nami wielka niewiadoma, której przebiegu i losów nikt nie mógł wówczas przewidzieć. Ale ta niewiadoma, właśnie dlatego, że była niewiadomą, wywarła niezatarte piętno na psychice trzynastoletniego chłopca, którego pozbawiono ojczyzny, któremu zabrano ojca, wysiedlono z matką i dwiema siostrami z rodzinnej wioski, którego pozbawiono normalnego dorastania i dojrzewania, a który nagle zmuszony był stać się mężczyzną. Dziś tak naprawdę nie wiem, i czasami nawet wątpię, czy z zadania tego wywiązałem się tak dobrze, jak powinienem. Wiem na pewno, że chciałem.

\* \* \*

Podróż do miejsca „przesiedlenia” trwała ponad trzy tygodnie w warunkach przekraczających granice nawet wybujałej wyobraźni. Kilkadziesiąt osób w małym towarowym, czy bydłowym wagonie z dwoma kondygnacjami pryczy umieszczonych po obu stronach rozsuwanych szerokich wrót, z jednym małym żeliwnym piecykiem pośrodku wagonu, oraz z wyciętą obok - ale to już przez jednego z nas tzn. „przesiedleńców” - dziurą w podłodze, która służyła za kloakę.



Moja Pierwsza Komunia Św. - maj 1935 r.

Osoba używająca tej wygodki osłaniana była kocem. Najbardziej jednak dokuczało przenikliwe zimno i ... pragnienie. Nigdy nie przypuszczałem, że można być tak spragnionym w zimie, że brak wody w okresie siarczystych mrozów może być tak dokuczliwy. A był, i to dolegliwy do tego stopnia, że przez małe zakratowane okienko, których w wagonie było cztery, zbieraliśmy z dachu śnieg, aby go topić i zaspokajając pragnienie. Woda, ten jeden z trzech podstawowych żywiołów, niezbędny element życia, każdego życia, jakże zaprawdę wartościowym okazała się składnikiem. Tuż za nią, tzn. za wodą, podążał w tamtych warunkach, jeśli chodzi o wartość, węgiel. Jego skromne porcje ledwo wystarczały na zagotowanie wody (jeśli była), aby zaparzyć herbatę. Nie było go wystarczającą dużo, aby ogrzać wagon. W nocy spanie obok siebie - byliśmy zduszeni jak sardynki - miało tę zaletę, że nawzajem każdego ogrzewało. Ale śpiącemu, któremu, jak mnie, przypadło miejsce przy ścianie wagonu, niejednokrotnie włosy do tej ściany w nocy przymarzały.

Powrócę jednak jeszcze do wody. Otóż na jednym z przystanków, na których pozwalano tylko dwóm osobom wyjść z wiaderkami po wodę, wyskoczyłem z wagonu ponad głowami stojących przy drzwiach strełków, mając dwie butelki w kieszeniach i jakieś dodatkowe naczynie w ręku, aby zdobyć dodatkowy zapas wody. Nie zwracając uwagi na ich okrzyki: „malczyk, ty kuda”, wmieszałem się w grupę idących po wodę osób. Jak się okazało, wodę mogliśmy otrzymać tylko z kilkunastocentymetrowej rury zasilającej cysternę lokomotywy. Podstawiłem więc pod ten olbrzymi strumień wody moje butelki plus to dodatkowe naczynie w celu zdobycia jak największej wody. Mróz był chyba kilkudziesięciostopniowy, ręce gołe, a droga powrotna do wagonu kilkusetmetrowa. Rezultat był taki, że kiedy wróciłem do wagonu z tym dodatkowym łupem wody, ręce moje były prawie że zamrożone, a paznokcie sine. Poczujęm tak wielki ból w palcach, że zacząłem płakać. Na szczęście ktoś z obecnych zorientował się w sytuacji i zaczął rozcierać moje dłonie śniegiem. Po kilku minutach ból przeszedł, wróciła pełna sprawność palców i rąk, a co najważniejsze - mieliśmy dodatkową porcję wody.

Zimno jednak w dalszym ciągu dokuczało. Należy tu pamiętać, że prócz dorosłych i nastolatków były też i dzieci. A jeśli były również niemowlęta (dziś już nie pamiętam), to z całą pewnością należały do tych tragicznych szczęśliwców, zupełnie nieświadomych otaczającej ich rzeczywistości. Bez wątplenia natomiast - jak zresztą w każdym podobnych zawieruchach - największymi ofiarami były dzieci. Świadome nienormalnych warunków i niezrozumiałych często wydarzeń, a może też świadome dziejącej się wokół krzywdy, lecz nie bardzo pojmujące - **dłaczego i za co** ? Nieświadome zapewne tego, dlaczego, po co, za co i gdzie są wiezione ? Dlaczego są głodne i dlaczego im zimno ? Brak odpowiedzi na te, jakże egzystencjalne pytania, był bardzo dręczący i nie do pozazdroszczenia. A zimno wciąż dokuczało.

W tej rozpaczliwej sytuacji ktoś podjął decyzję, nie pozbawioną co prawda dużego nawet ryzyka, a przecież decyzję konieczną. Polegała ona na tym, że aby pozyskać niedostępne paliwo konieczne do zagotowania choćby minimalnego zapotrzebowania wody, należało oderwać przekątne drewniane zwory w ścianach wagonu, co niewątpliwie ściany te osłabiało. Do nich bowiem, a ściślej mówiąc między nimi, przymocowane były prycze, na których nie tylko spaliśmy, ale też i przesiadywaliśmy przez całą podróż. Na szczęście ściany, mimo



**Ja (2 lata) z moją siostrą Helą (3,5 roku), zmarła na Syberii - październik 1928**

osłabienia, wytrzymały do końca podróży i wagon się nie rozleciał. Była w tym niewątpliwie Opatrzność Boża.

Tak więc, po około trzytygodniowej podróży, dotarliśmy szczęśliwie do Krasnojarska. Oczywiście, śledziłem ją skrupulatnie na atlasie, starając się zapamiętać dokładnie szlak tej wędrówki. W Krasnojarsku postój był nieco dłuższy niż zwykle, ale nie to zwróciło naszą uwagę. Zwrócił nieoczekiwany gest ze strony konwojentów, który polegał na tym, że pozwolono nam skorzystać z przypadkowego zatrzymania się naszego transportu tuż przy pociągu wiozącym ładunek węgla. Pozwolono wziąć z niego nieograniczoną ilość tego czarnego diamentu do naszych wagonów. Wprawdzie nieco podejrzliwi i zdziwieni tym niespodziewanym ludzkim gestem, naładowaliśmy węgla tyle, ile można było pomieścić. A kiedy pociąg ruszył w dalszą drogę, żeliwny piecyk po raz pierwszy buchał ciepłem, rozpalony do czerwoności.

Radość ta jednak nie trwała długo. Podejrzliwość, niestety, stała się uzasadniona. Po przejechaniu bowiem kilkudziesięciu kilometrów pociąg zatrzymał się na stacji, której nazwy dziś już nie pamiętam, a nam kazano wysiadać. Znaczna większość ofiarowanego węgla pozostała w wagonach. Ten „ludzki gest” stał się jeszcze jednym dowodem przewrotności i zakłamania systemu, w którym wychowywano społeczeństwo.

Zacząła się dwudniowa podróż - około 80 kilometrów - tym razem saniami, do miejsca przesiedlenia, którym był *posiłek* Pima leżący nad rzeką Maną, niedaleko wioski Narwy. Część naszego transportu, około 250 osób, umieszczono w jednym dużym baraku. Resztę powieziono w głąb lasów.

## &lt; AKTUALNOŚCI - ROZMAITOŚCI &gt;

**Apel ks. Jana Szańcy ze Sławuty (Ukraina)**

26 września delegacja z Warki odwiedziła Sławutę na Ukrainie. Proboszczem rzymsko-katolickiej parafii św. Doroty jest polski ksiądz Jan Szańca. Pisaliśmy o tym niezwykłym człowieku we wrześniowym numerze Echa. XIX wieczny kościół pod wezwaniem św. Doroty został zamknięty przez władze komunistyczne w 1946 roku. Zamieniono go na skład soli. Na skutek opadów sól przesiąkała przez fundamenty i ściany świątyni. Całkowicie zrujnowany kościół odzyskał 10 lat temu ks. Jan Szańca. Dzisiaj jest to prężnie działający ośrodek wiary katolickiej, prowadzący również działalność charytatywną na rzecz miejscowej społeczności. Ksiądz Jan podejmuje próby odzyskania i odbudowy kościoła w pobliskim Berezdowie. Mamy okazję wspomóc jego niezwykle pożyteczną działalność. Zamieszczamy poniżej apel ks. Jana Szańcy:

*Prosimy wszystkich, którym nie jest obojętne, w jakim stanie jest świątynia Chrystusa, i którzy są wrażliwi na*

*konieczność godnego oddawania czci Bogu, o pospieszenie w miarę swoich sił i możliwości z pomocą. Za wszystkie ofiary składamy serdeczne "Bóg zapłać". Będziemy odwdzięczać się modlitwą i życzliwą pamięcią.*

**Ofiary umożliwiające renowację prosimy składać na adres:**

**Caritas Archidiecezji Lubelskiej  
ul. Prymasa Stefana Wyszyńskiego 2  
20-950 Lublin**

**Konto: BPH S.A. II O/Lublin  
10601480 - 10038 - 27000 - 520101**

**Dopisek: Dla kościoła w Sławucie - Ukraina**

**Z Europy do Warki**

Pracownicy oświaty, działający w ramach programu Unii Europejskiej, "Socrates Arion", 10 października gościli w Warce. Goście zapoznali się z działaniem oświaty na poziomie podstawowym i gimnazjalnym. Po spotkaniu z burmistrzem Marianem Górskim zaproszeni pojechali do wsi Dębnowola, gdzie znajdują się: szkoła podstawowa i gimnazjum.

W pięcioosobowej delegacji znaleźli się: przedstawiciel włoskiego ministerstwa oświaty, dwóch Anglików - inspektor oświatowy i dyrektor szkoły, dyrektor francuskiego liceum oraz pracownik naukowy czeskiego Uniwersytetu w Cheb.

- Celem programu jest wymiana doświadczeń między osobami zarządzającymi placówkami oświaty w różnych krajach - wyjaśniał członek delegacji Richard Solak z Francji, na co dzień dyrektor Zespołu Szkół Średnich w Sainte Savine.

Delegacja przebywała na Mazowszu - na zaproszenie Delegatury Urzędu Marszałkowskiego w Radomiu - odwiedziła szkołę zarządzane przez samorządy różnego szczebla w Warce, Białobrzegach i Radomiu oraz Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli i Nauczycielskie Kolegium Języków Obcych.

P.W.



Delegację przyjął burmistrz Marian Górski

**Książka „Wilki, owce i pasterze” sukcesem wydawniczym autora !**

Miło nam donieść, że wpływają pierwsze recenzje z wydanej przed kilkoma tygodniami książki księdza Pawła Heintscha „Wilki, owce i pasterze”. Publikowaliśmy jej fragmenty w kolejnych numerach Echa Warki. Wydawcy: Towarzystwo Miłośników miasta Warki i Muzeum imienia Kazimierza Pułaskiego noszą się z zamiarem wydania następnych poszukiwanych i potrzebnych w naszym mieście publikacji regionalnych - w pierwszym rzędzie „Dziejów Warki”. Tymczasem zamieszczamy wypowiedź prof. dr hab. Jana Czykwina z listu do Autora:

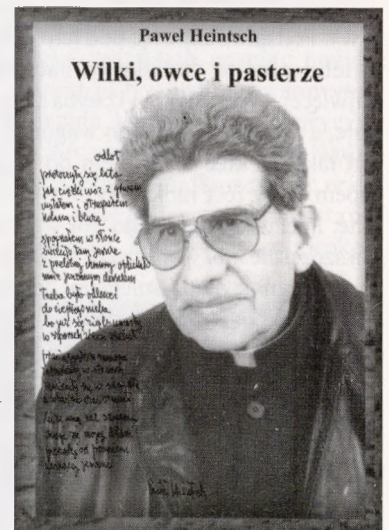
*„Wielce Szanowny Księżo Pawle, stokrotne dzięki za książkę „Wilki...”. Jest napisana żywym językiem, bardzo poznawcza, głęboka, ludzka w przestrzeni zdarzeń i czysta w intencji. Wszędzie czuje się obecność poety, wielkiego liryka, miłującego życie i jego tajemnicze misterium.”*

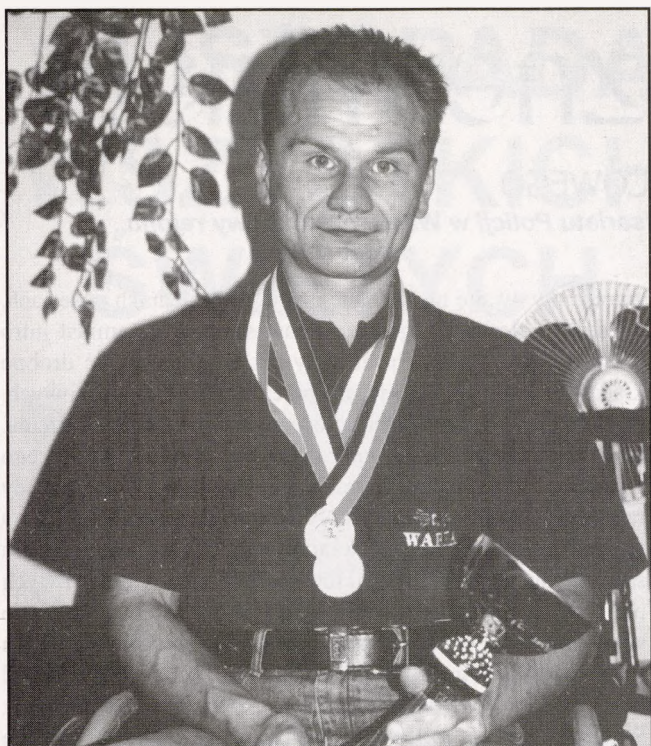
**Prof. dr hab. Jan Czykwina**  
(profesor filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku)

**Cytat miesiąca:**

*Kształtów rzeczy minionych na ziemi domyślamy się tylko wedle śladów obecnych, kształty rzeczy minionych przed milionem lat na niebie widzimy bezpośrednio.*

Tadeusz Kotarbiński





## Złoty Robert !

Nasz chłopiec z Warki, Robert Wyśmierski zdobył I miejsce i złoty medal w szabli na paraolimpiadzie w Sydney (Australia). Drużynowo Polska (z Robertem Wyśmierskim) zdobyła II miejsce i srebrny medal. W szpadzie Robert Wyśmierski zajął miejsce 7.

Brawo Robercie ! Dziękujemy Ci za wszystko co robisz dla polskiego sportu i swojego miasta. Towarzyszyły Ci i towarzyszyć będą nasze najlepsze myśli i życzenia.

Echo Warki

W ubiegłym roku Vision Film Distribution Company zorganizował dwa wielkie konkursy filmowe dla szkół: „Pan Tadeusz” i „Prawo i my”. Drugi konkurs zorganizowany wspólnie z Polskim Stowarzyszeniem Edukacji Prawnej polegał na obejrzeniu 3 filmów i napisaniu pracy z nimi związanej. Filmy te to: „Prawo ojca” w reż. Marka Kondrata, „To my” Waldemara Szarka i „Pierwszy milion” Waldemara Dzikiego. W każdym z tych filmów pojawiały się wątki ukazujące „świat dorosłych” i zagrożenia, jakie w nim panują. Każdy z tych filmów uświadamiał „niebezpieczną łatwość” z jaką można złamać prawo. Zwycięzcą pierwszego konkursu została klasa IIa z LO w Głownie (woj. łódzkie), która w nagrodę pojedzie na tygodniową wycieczkę do Paryża.

Pierwszą nagrodę w konkursie drugim przyznano **klasie Ia LH (obecnie IIa) z ZSZ im. 1 PLM „Warszawa” w Warce**. Uroczysty finał, na który zaproszono pięć zespołów - klas, spośród ok. 1000 szkół, które brały udział w tym konkursie, odbył się w dniu 16 października 2000 r. w Warszawie, w kinie „Relax”.

Nasza zwycięska klasa wraz z wychowawczynią p. Bogusławą Traczyk otrzymała telefony komórkowe oraz gratulacje od reżysera p. Andrzeja Wajdy, który był gościem honorowym. Młodzież była zachwycona możliwością obcowania z lauratem tegorocznej nagrody Akademii Filmowej USA - Oskara. Na koniec wszyscy uczestnicy obejrzeli nową wersję „Ziemi obiecanej”.

Pelni szczęścia i wrażeń **nagrodzona klasa IIa LH** wróciła do domu.  
Bogusława Traczyk

## Z kalendarza listopadowych wydarzeń

\*

\* \*

4-5 listopada **OWOCOBRAНИЕ**. Szczegóły na afiszach i zaproszeniach.

\*

\* \*

7 listopada, wtorek, godzina 16. Koncert w Muzeum imienia Kazimierza Pułaskiego.

**ADAM JARZĘBSKI**

wykonawcy :

**Camerata Vistula**  
Zespół kameralistów pod. kier.  
Andrzeja Wróbla

\*

\* \*

11 listopada **ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI**

godz. 10.00 msza św. w kościele parafialnym  
Matki Boskiej Szkaplerznej

godz. 11.00 złożenie kwiatów pod pomnikiem  
mieszkańców Warki pomordowanych  
w okresie II wojny światowej.

godz. 11.30 akademia z częścią oficjalną  
i artystyczną w kinie "Przyjaźń"

\*

\* \*

14 listopada, wtorek, godz. 16.00 z okazji  
**ŚWIĘTA NIEPODLEGŁOŚCI** koncert  
w Muzeum imienia Kazimierza Pułaskiego

**IGNACY JAN PADEREWSKI**

- współtwórca niepodległości

wykonawcy:

**Jadwiga Teresa Stępień - mezzosopran**  
**Mariusz Rutkowski - fortepian**

\*

\* \*

29 listopada - 170 **ROZCHYLENIE**  
**LISTOPADOWEJ** szczegóły na afiszach  
i zaproszeniach.

Apelujemy do społeczeństwa Warki o liczny  
udział w tych ważnych, patriotycznych  
uroczystościach



# Bezpieczne miasto

## POZNAJ SWOJEGO DZIELNICOWEGO

**St. sierz. Jarosław Wieczorek z Komisariatu Policji w Warce dzielnicowy rejonu trzeciego.**

Do Policji przyjąłem się w lutym 1994 roku. Ukończyłem kurs podstawowy w Krakowie oraz kurs podoficerski dzielnicowych w Słupsku. Od samego początku pracuję w Komisariacie Policji w Warce. W skład mojego rejonu służbowego wchodzi n/w miejscowości: Branków, Michałów Dolny, Michałów Górny, Michałów Parcela, Wola Palczewska, Palczew, Palczew Parcela, Wrociszew, Biskupice Nowe, Biskupice Stare, Budy Michałowskie, Bończa, Gucin, Zastruże, Opoźdźew, Grzegorzewice Stare, Grzegorzewice Nowe, Lechanice, Kazimierków, Budy Opoźdźewskie, Krześniaków, Brzezinki, Wichradz, Michalczew, Murowanka, Laski oraz Nowa Wieś.

Jak widać to teren wareckiej gminy. Jest on bardzo rozległy i z tego powodu sylwetka dzielnicowego do tej pory była mniej znana. Publikacja ta przybliży państwu moją osobę. Ze wszystkimi problemami występującymi w tym rejonie proszę kierować się do mnie osobiście lub sygnalizować je telefonicznie dyżurnemu jednostki, który powiadomi mnie o nich. Zagrożenia z którymi najczęściej się spotykamy w tym terenie, to włamania do domów mieszkalnych, które podczas prac sadowniczych pozostają bez opieki. I tu apel do sąsiadów:

zwracamy uwagę na to co się dzieje na sąsiednich posesjach, bo dzisiaj złodziej zagarnie mienie sąsiada, natomiast jutro przyjdzie po Wasze. Spróbujmy też wyeliminować drobne kradzieże, które są dokonywane przez robotników sezonowych. Nie kupujmy od nich przedmiotów niewiadomego pochodzenia. Zbyt często zdarza się, że oferowana rzecz należy do naszego znajomego zza miedzy. Sporadycznie występują u nas napady rabunkowe na mieszkania. Aby temu przeciwdziałać starajmy się nie rozpowszechniać wiadomości o zamiarze zakupu samochodu, sprzedaży ziemi lub tym podobnych szczęśliwych napływach gotówki. Pamiętajmy, że przestępca może to wykorzystać przeciw nam. Najpewniejszym miejscem przechowywania gotówki są jednak dalej banki. Należy zwrócić też uwagę na występujące kradzieże agregatów chłodniczych. Starajmy się je zabezpieczyć lepiej niż standardowym zamontowaniem. Jest to bardzo łakomy kąsek dla złodzieja.

Na koniec zwracam się do mieszkańców mojego rejonu z prośbą o współpracę i pomoc, bo bez niej, będzie mi trudno wyeliminować patologiczne zjawiska występujące w Waszym miejscu zamieszkania.

## Komendant Policji w Warce dla Echa Warki

W okresie od 24 września 2000 roku do 23 października 2000 roku dyżurni Komisariatu Policji w Warce zanotowali : 5 wypadków drogowych, 16 kolizji drogowych, 12 interwencji, 5 przypadków uszkodzeń mienia, 12 kradzieży, 5 włamań, 1 pobicie, 1 uszkodzenie ciała, 2 rozboje, 2 gwałty, zatrzymano 2 kierujących bez uprawnień, 7 nietrzeźwych kierujących /w tym rekordzista 2,2 promile alkoholu w wydychanym powietrzu/, 16 osób poszukiwanych.

Najtragiczniejszym zdarzeniem zaistniałym w omawianym okresie był wypadek drogowy ze skutkiem śmiertelnym, który miał miejsce dnia 10.10.2000 roku na ulicy Gośniewskiej. Ze wstępnych ustaleń wynika, że przyczyną wypadku była nadmierna prędkość oraz utrata panowania nad kierowanym pojazdem przez kierującego w wyniku czego śmierć na miejscu poniósł pasażer pojazdu Paweł M. Prowadzone postępowanie przygotowawcze wyjaśni czy kierujący w chwili wypadku był trzeźwy. Przytoczone dane dotyczące zdarzeń drogowych świadczą nadal o dużej beztroscie, bezmyślności i braku wyobraźni uczestników ruchu drogowego. Szczególnie niepokojąca jest liczba zatrzymanych kierujących, którzy znajdowali się pod wpływem alkoholu. Sytuacja na drodze zmusza nas do podjęcia zdecydowanych działań mających na celu poprawienie tej sytuacji. Podejrzani o dokonanie najcięższych przestępstw gwałtów i rozbojów zostali zatrzymani, wobec trójki Sąd Rejonowy w Grójcu zastosował areszt tymczasowy, dwóch sprawców objęto dozorem policyjnym. Pierwszy rozbój zaistniał 27 września 2000 roku w okolicach dworca PKP w Warce. Sprawcami i pokrzywdzonym okazali się robotnicy sezonowi. Natomiast drugie

zdarzenie miało miejsce dnia 15 października 2000 roku w Warce na ulicy Lotników. Tu sprawcami i pokrzywdzonym okazali się mieszkańcy naszego miasta. Sprawcy to młodzi ludzie, którzy podczas popełniania tego przestępstwa nie myśleli o śladzie pozostawionym w swoich papierach, a ślad ten nie ułatwi im kariery zawodowej. Jeden młodzieńczy wybrzyk, może mieć surowe konsekwencje w przyszłości.

**Krzysztof Wieczorek**

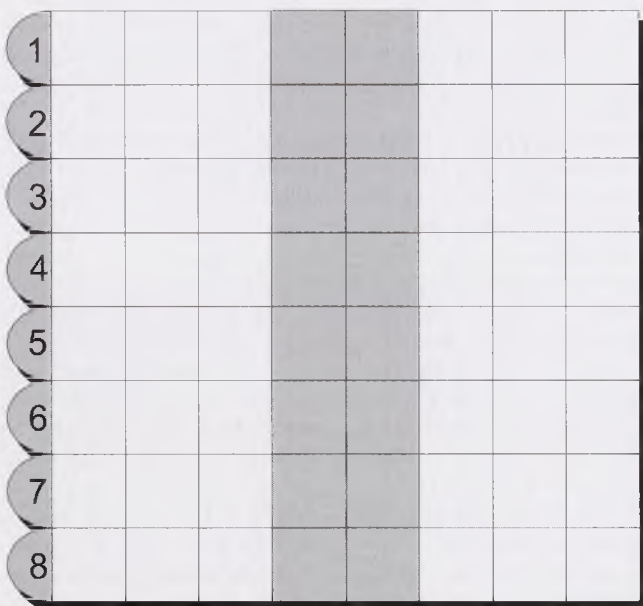
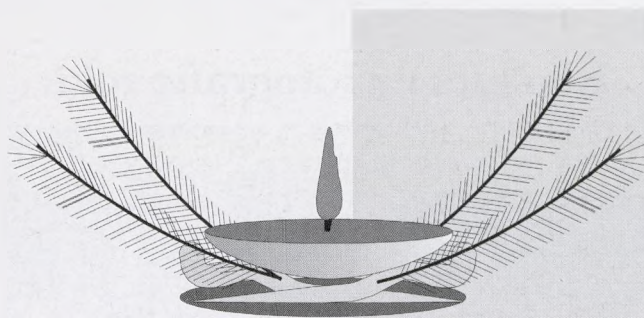
## Z ostatniej chwili

W dniu 24 października przy ulicy Bielańskiej znaleziono zwłoki mężczyzny ok. 35 lat, wzrost ok. 165 cm, szczupłej budowy ciała, włosy ciemny blond średniej długości z obrażeniami w postaci licznych ran ciętych głowy.

Z wstępnych ustaleń policyjnych wynika, że mężczyzna ten mógł w godzinach przedpołudniowych przechodzić ulicą Bielańską od strony Grzegorzewic i ul. Batalionów Chłopskich wspólnie z drugim mężczyzną wzrostu ok. 190-200 cm - obydwa w stanie wskazującym na spożycie alkoholu. Policja apeluje do ewentualnych świadków zdarzenia, jakie miało miejsce w sadzie, gdzie znaleziono zwłoki oraz osób, które widziały opisanych mężczyzn i posiadają informacje pozwalające na ich identyfikację o zgłoszenie się do Komisariatu Policji w Warce lub wiadomość telefoniczną na numer **997** lub telefon zaufania **664 56 00**.

Wszelkie informacje przyczynią się do ustalenia tożsamości denata i wykrycia sprawcy.

# 1 LISTOPADA WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH



## Logogryf

- 1- 221-a ... śmierci K. Pułaskiego
- 2- w niej chryzantemy na grobie
- 3- wydawanie na świat potomstwa
- 4- pani Dyrektor Muzeum im. K. Pułaskiego
- 5- zgodność w pożyciu (jak instrument muzyczny)
- 6- ..... społeczny, męty społeczne
- 7- kobieta w Sejmie
- 8- tegoroczne młode dzika

Rozwiązanie odczytać poziomo w zaznaczonych kolumnach

## Krzyżówka szyfr



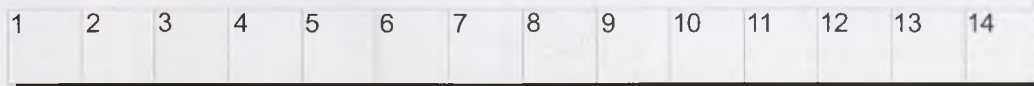
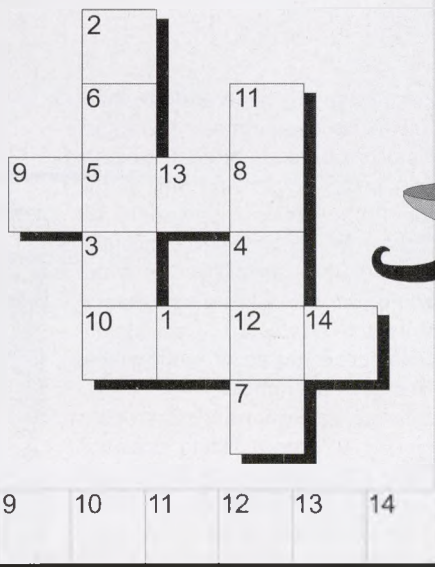
**POZIOMO:**

- 9- produkt Browarów „Warka”
- 10- bawół z Celebesu

**PIONOWO:**

- 2- drewno jednej z odmian topoli
- 11- odcinek lotu przed lotniskiem

Słowniczek: anoa - najmniejszy z bawolów  
osica - regionalna nazwa drewna osiki.



Echo Warki redaguje zespół: Anna Kornatek /redaktor naczelny/, Janusz Kreczmański /redaktor techniczny/, Leon Nawrocki, Jacek Matlakowski, Waldemar Tereszkiwicz, Andrzej Wojakowski. Materiał ilustracyjny z archiwum Muzeum.  
**Adres redakcji:** Muzeum imienia Kazimierza Pułaskiego, 05-660 Warka, ul. K. Pułaskiego 24, tel./fax (048) 667 22 67.  
 Za treść listów i ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania nie zamówionych materiałów i listów.  
**Druk:** Agencja „TeWi” 96-500 Sochaczew tel./fax: (0-46) 862 26 26

# Swojskie klimaty !

## Konkurs na fotografię roku

**Słynne sanktuarium prawosławia  
- Ławra Poczajowska**



**25 września w Poczajowie (Ukraina) obiektyw aparatu Artura K. utrwalił cztery pątniczki z Warki.**

### Gry i zabawy ludu wareckiego

## Uwaga: insekty atakują !

W drugiej połowie października przeżyliśmy kolejną falę "druków ulotnych". Biorąc odwet za niespełnione aspiracje poprawiacze naszej rzeczywistości obrzucili błotem kolejne osoby. Na łamach Echa Warki pisaliśmy kilkakrotnie o tej lokalnej patologii. Nie pomogło. Próbowaliśmy udowodnić, że podłość nie popłaca. Bez efektu. W tej sytuacji pozostała jedynie terapia szokowa z użyciem środków prawem przewidzianych i mam nadzieję, że już wkrótce poznamy nazwiska autorów tych osobliwych publikacji. Uprzedzam jednak, że trudno im będzie znaleźć miejsce w środowisku naszego miasta. Nawet podłość ma swoje granice.

Pisząc te słowa pragnę zaznaczyć, że nie aprobujemy w pełni tego wszystkiego, co dzieje się w Warce. Mamy również zastrzeżenia co do sposobu sprawowania władzy przez poszczególnych jej przedstawicieli. Pisaliśmy o tym, zachęcaliśmy do rzeczowej dyskusji. Nie odpowiada nam natomiast wciąganie społeczeństwa w błoto przez kilku cwaniaków, którzy marzą o zdobyciu dla siebie stołków i tego, co się z nimi wiąże. Nie zachęcaliśmy nigdy do użycia stróżów prawa w akcjach poszukiwania takich pisarzy - anonimów. Ale jeśli metody pedagogiczne i racjonalna perswazja zawodzą ...

A.K.

## NA POCHYŁE DRZEWO

Odetchnęliśmy z ulgą po wyborach prezydenckich i nikogo chyba nie zaskoczył ich wynik. Społeczeństwo polskie jest najwyraźniej zmęczone trudnościami dnia codziennego, z których część przynajmniej przypisuje nieudanym reformom wdrażanym przez obecną ekipę rządzącą.

Nie powiódł się frontalny atak AWS na pozycję Aleksandra Kwaśniewskiego w końcówce kampanii wyborczej. Po pierwszym szoku, jaki przeżyliśmy oglądając taśmy z Kalisza przyszła refleksja: nikt nie może uzurpować sobie jedynie słusznej pozycji takimi metodami i za wszelką cenę. Ludzie z otoczenia Mariana Krzaklewskiego rzucili wszystko na jedną szalę i w konsekwencji ponieśli ich lider i oni sami sromotną klęskę. I nie pomogła ustawa o uwłaszczeniu, w której obiecywano nam mieszkania, ziemię itd. Fatalnym pomysłem był sam slogan reklamowy "Krzak tak". Wiadomo, z czym np. kojarzy się powiedzenie firma krzak.

Zaraz po ogłoszeniu wyników wyborów partii tworzące AWS (SKL, ZChN, PPChD) przypuściły frontalny atak na przywódcę AWS. "Przywództwo Krzaklewskiego oznacza również pochyłą" oświadczył jeden z liderów opozycji. Tymczasem sam zaatakowany nie zamierza zrezygnować; gotów nawet przystać na taki podział AWS, w którym nazwa ta pozostanie jedynie przy związkowcach. Nie zgadzają się na to opozycjoniści. Powstała więc sytuacja patowa: Akcja z Krzaklewskim nie jest w stanie wygrać, bez niego może nie utrzymać się.

A jak przedstawiają się wyniki wyborów prezydenckich w naszym mieście? Wydają się nie odbiegać od rezultatów w innych miejscowościach o zbliżonej ilości mieszkańców. Oto one:

1. Aleksander Kwaśniewski	3 606
2. Jarosław Kalinowski	1 735
3. Andrzej Olechowski	1 057
4. Marian Krzaklewski	960
5. Andrzej Lepper	645
6. Janusz Korwin-Mikke	46
7. Lech Wałęsa	44
8. Jan Łopuszański	44
9. Dariusz Grabowski	34
10. Piotr Ikonowicz	23
11. Tadeusz Wilecki	11
12. Bogdan Pawłowski	6

Jak minione wybory przełożą się na realia naszego codziennego życia? Zobaczmy.

Anna Kornatek

### Z cyklu: małe jest piękne



**Mała Monika i jej dwie pupilki: Muszka i Figa**